

**Rüdiger von Fritsch**

---

# **PUNKT ZWROTNY**

Wojna Putina i jej konsekwencje

Przekład  
**Anna Wziętek**

Tytuł oryginału:

*ZEITENWENDE. Putins Krieg und die Folgen*

Wydanie polskie na podstawie: Aufbau Verlage, Berlin 2022

Zdjęcie na okładce

**Pexels (Borodianka, obwód kijowski)**

Wydawca

**Andrzej Chrzanowski**

Redakcja i korekty

**Andrzej Chrzanowski**

Redakcja techniczna

**Danuta Przymanowska-Boniuk**

Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne

**Janusz Fajto**

Partnerem wydania jest Fundacja Konrada Adenauera



Copyright © Aufbau Verlage GmbH & Co. KG, Berlin 2022

Translation from the 3rd edition, completely revised

Copyright © for the Polish translation by Anna Wziętek

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.  
Warszawa 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach  
jakąkolwiek techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 978-83-7963-196-4

ISBN 978-83-7963-197-1 (e-book)

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.

00-696 Warszawa

ul. J. Pankiewicza 3

[www.wydawnictwosedno.pl](http://www.wydawnictwosedno.pl)

[info@wydawnictwosedno.pl](mailto:info@wydawnictwosedno.pl)

## Przedmowa do polskiego wydania

Kiedy pod koniec września 2022 zakończone zostały prace nad polskim wydaniem tej książki, rosyjska wojna przeciwko Ukrainie wciąż trwała – i nie rozwijała się bynajmniej po myśli Władimira Putina. Niemniej jednak zawarte w książce analizy i podstawowe prognozy zachowują swoją ważność: celem rosyjskiego prezydenta było od początku nie tylko zaanektowanie niektórych części Ukrainy, lecz rzucenie na kolana całego kraju, ujarzmienie go i fundamentalna zmiana międzynarodowego porządku pokojowego na swoją korzyść. Jego wojna jest wojną przeciwko wolności, samostanowieniu oraz przeciwko niegdyś także przez Rosję gwarantowanemu prawu wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o własnym losie i wspólnego kształtowania pokojowej przyszłości i dobrobytu wszystkich w Europie równouprawnionych państw. Dlatego należało i należy wspierać naród ukraiński w jego dzielnej walce z agresją.

Trwająca wojna nie zmieniła jak na razie zasadniczych wektorów i dynamiki ładu międzynarodowego – z jednym wyjątkiem: jeden człowiek wykluczył z tego ładu swój kraj, zepchnął go w izolację i na gospodarczą równię pochyłą. Władimir Putin prowadzi wojnę także z własnym narodem. Kiedy znalazł się w militarnej defensywie i zarządził szeroko zakrojoną mobilizację, naród zaczął się bronić. Putin wypowiedział niepisaną, rosyjską umowę społeczną. Naród nie miesza się do polityki i zostawia rządzących w spokoju, oni zaś gwarantują porządek i znaczenie Rosji, dbają o ludzi i nie wtrącają się poza tym w ich sprawy. Okazało się, że milczenie przeważającej większości społeczeństwa wobec zaczepnej wojny nie było wyrazem poparcia dla niej, lecz rezultatem politycznej apatii, represji i braku gotowości do stawiania oporu. Teraz rosyjski samodzierżawca wkroczył na niebezpieczną drogę.

Jego klęski na froncie i jego niebezpieczna gotowość do militarnej eskalacji z tego powodu były rezultatem zakłóconych zdolności postrzegania rzeczywistości przez radzieckiego oficera tajnych służb, którego nikt już nie kontrolował i któremu nikt uczciwie nie doradzał. Bali się go bowiem także ludzie z jego własnego otoczenia, drżąc o swoje stanowiska i synekury. Putinem powodowały również wielkorosyjski imperializm i zdeformowane postrzeganie rzeczywistości geopolitycznej. Rosja jawi się w jego optyce tylko jako ofiara obcych knowań – nie ma w niej miejsca ani woli na przyznanie się do własnego nieudacznictwa czy własnej winy.

Widać na tym przykładzie, jak doniosłą rzeczą jest szczerze i uczciwie obchodzenie się z historią oraz dostrzeganie nie tylko jasnych, ale i ciemnych stron własnej przeszłości. Gotowość do kroczenia tą trudną drogą jest także fundamentalnym warunkiem zgodnego współżycia wszystkich Europejczyków, elementarną przesłanką efektywnej współpracy i pokojowej przyszłości.

Wojna Władimira Putina unaoczniała nam aż nadto wyraźnie jeszcze jedno: my Europejczycy musimy wreszcie stworzyć podstawy nie tylko do współpracy gospodarczej, wspólnego i skutecznego kształtowania wolności i dobrobytu, ale także do umiejętnego i zwartego działania w polityce zagranicznej i polityce bezpieczeństwa. Nasz transatlantycki sojusz jest wielkim darem, którego musimy strzec – ale to do amerykańskiego narodu należy decyzja o pozostawianiu w tym sojuszu. Już niemal siedemdziesiąt lat integracji europejskiej jest dowodem na to, że udają się nam rzeczy wielkie – na tej drodze musimy wytrwać. Każdy europejski kraj, zdany jedynie na siebie – nawet tak duży jak Francja czy Włochy, Polska czy Niemcy – jest na scenie świata bez szans. Wciąż aktualne są wielkie słowa polskich ruchów wolnościowych: „Za waszą i naszą wolność!”.

## Wprowadzenie

„Nadal szukają wymaginowanych nazistów, przed którymi chcą rzekomo chronić naszych ludzi, i wciąż nie mogą znaleźć Ukraińców, którzy witają ich kwiatami”. Wojna Putina z Ukrainą trwała już kilka tygodni, kiedy w jednym z legendarnych już nocnych wystąpień wideo prezydent Zełenski trafnie podsumował cały dylemat rosyjskiej agresji. „Nie ugniemy się przed żadnym rosyjskim ultimatum”, dodał.

Kiedy pod koniec 2021 roku Władimir Putin rozpoczął masowe rozmieszczanie wojsk wzdłuż granicy rosyjsko-ukraińskiej, politycy i analitycy na całym świecie mieli nadzieję – i chyba nawet tego oczekiwali – że poprzestanie on wyłącznie na groźbie. Groźba, jak przypuszczano, miała służyć przeforsowaniu daleko idących planów wobec Zachodu, które zaprezentował 17 grudnia 2021 roku. Zdanie to podzielało aż do końca także wielu obserwatorów w Moskwie.

Również przedstawiciele rosyjskich władz politycznych mogli przypuszczać, że ich prezydent postąpi zgodnie z klasycznym wzorcem działania radzieckiej i rosyjskiej polityki, polegającym na uzyskaniu posłuchu na scenie międzynarodowej poprzez wywieranie maksymalnej presji. Pewnie błędzili po omacku, podobnie jak my na Zachodzie. „Nie planujemy ofensywy. Nie chcemy wojny”, zapewniał ambasador Rosji w Niemczech w wywiadzie dla niemieckiej gazety, który kazał umieścić na stronie internetowej ambasady 23 lutego 2022 roku, a więc dzień przed rosyjskim atakiem

na Ukrainę. Postąpił tym samym zgodnie z oficjalnym zaleceniem swojego ministerstwa i ministra Siergieja Ławrowa. Do cech rosyjskiej polityki należy uważanie za prawdę tego, co jest przydatne, a nie tego, co nią jest. Ale nikt nie chce zostać przyłapanym na bezpośrednim wielkim kłamstwie. Poprzestaje się raczej na mętnych groźbach, które mają sprawiać wrażenie, że wszystko jest możliwe, jak demonstrował to od tygodni rosyjski prezydent.

Zakładam, że rosyjskich dyplomatów i też samego Siergieja Ławrowa zaskoczyła eskalacja konfliktu i mieli oni – pewnie poważne – wątpliwości co do tego, czy napaść na sąsiedni kraj ze wszystkimi tego następstwami faktycznie przysłuży się interesom Rosji. Ba, mogli być wręcz przerażeni. Okropne zdjęcia masakry ludności cywilnej w Buczy, zbrodni wojennej popełnionej ewidentnie przez rosyjskich żołnierzy, które obiegły świat 3 kwietnia, wstrząsnęły również nimi. Podobnie jak atak na ludzi uciekających przed wojną na dworcu w Kramatorsku, zdjęcia spustoszeń i egzekucji z Borodzianki, znajdowanie coraz to nowych grobów masowych w miejscach zajętych przez rosyjskie oddziały. Obawiali się, że nie będą to ostatnie takie zdjęcia – i prze-czuwali, co zdarzyło się w bombardowanym od tygodni, zagłodzonym Mariupolu. Wiedzieli, że ta wojna może dosięgnąć tych, którzy ją rozpętali. Jednak rosyjscy dyplomaci są więźniami systemu zależności, posłuszeństwa i strachu. Bronili się więc bezradnymi wyjaśnieniami i bezpodstawnymi oskarżeniami. Zgodnie z rosyjską interpretacją winę za napaść na Ukrainę ponosiła ona sama, a za wszystkim stał, jak prawie zawsze, Zachód.

Wojna z Ukrainą pokazała, że w istocie mamy do czynienia z decyzjami jednego człowieka. Spotkania Władimira Putina z najbardziej wpływowymi mężczyznami w kraju – kobiet w rządzie na dobrą sprawę nie ma – tuż przed i na początku wojny, unaocznili to aż nazbyt wyraźnie. 21 lutego rosyjska telewizja transmitowała posiedzenie gremium, które zazwyczaj obradowało zawsze za zamkniętymi drzwiami:

Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Zasiadają w niej wszyscy, którzy mają władzę i wpływy w rządzie – lub powinni je mieć. Prezydent siedział naprzeciwko zebranych w półkolu, w pewnej odległości od nich. Szybko stało się jasne, że nie odbywa się tutaj narada, lecz przyjęcie przez aklamację tego, co już postanowione: uznanie za „niezależne państwa” obu terytoriów separatystycznych na południowym wschodzie Ukrainy.

Minister spraw zagranicznych Ławrow wyłożył szczegółowo, dlaczego ta decyzja jest konieczna; zawsze w dowolnym momencie potrafił z łatwością objaśnić każdą aktualną prawdę swojego prezydenta, zrozumieć każdą zmianę i usprawiedliwić ją obszernie. Michaił Miszustin, premier Rosji, wyjaśnił, że kraj jest dobrze przygotowany na wszystko, zapomniał jednak dodać, iż decyzję Władimira Putina uważa za słuszną. Dopiero ten musiał mu o tym przypomnieć. Następnie rzucając: „Proszę nieco głośniej!”, prezydent upomniał Dmitrija Kozaka, specjalnego przedstawiciela do spraw konfliktu w Ukrainie i przebiegłego manipulatora.

Spotkanie nabrało już całkiem cech zebrania sztabaków i klakierów w momencie, kiedy głos musiał zabrać Sergiej Naryszkin. Jeśli w moskiewskich kręgach dyplomatycznych mówiło się o tym, kto ewentualnie mógłby zastąpić prezydenta, gdyby nagle zaistniała taka potrzeba, to zawsze padało nazwisko Naryszkina. Człowieka obytego w świecie, władającego biegle angielskim i francuskim. Był przewodniczącym Dumy, potem został mianowany zwierzchnikiem wpływowej Służby Wywiadu Zagranicznego. Było to niemal pasowanie na rycerza, od tej pory należał do najściślejszego kręgu. A teraz stał, niepewny i skonsternowany, pozwalając się ośmieszać Putinowi: „Co pan sądzi?!? Powinniśmy rozpocząć proces negocjacyjny??” oraz „Poprze pan propozycję czy popiera pan proces?!?”. Szef wywiadu odparł coraz bardziej poirytowany, że popiera propozycję o przystąpieniu. „O tym dzisiaj nie rozmawiamy”, został skorygowany.

„Popieram propozycję uznania” – „Dobrze, proszę zająć miejsce”.

Nie były to obrady biura politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z dawnych czasów, kiedy potężne i pewne siebie osobowości jak na przykład minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko potrafiły za zamkniętymi drzwiami skutecznie sprzeciwić się sekretarzowi generalnemu Leonidowi Breżniewowi albo mogły po prostu wymienić sekretarza generalnego. Tutaj jeden człowiek podjął decyzję, którą w najlepszym razie rozważył w gronie najbliższych stronników, a teraz ogłosił ją Radzie Bezpieczeństwa, zmuszając ją do natychmiastowego i jednogłośniego uznania jej publicznie. W minionych dniach Sergiej Naryszkin, podobnie jak sekretarz Rady Bezpieczeństwa, twardegołowy Nikołaj Patruszew, zabiegali o to, by „dać Zachodowi ostatnią szansę”. Nie powinien był tego robić: przed kamerami Putin zmusił go do upokarzającej korekty własnego stanowiska.

Sześć dni później – machina wojenna ruszyła już pełną parą – naprzeciwko prezydenta przy jednym z tych słynnych długich stołów siedzieli minister obrony Siergiej Szojgu i naczelny dowódca rosyjskich sił zbrojnych Walerij Gierasimow. Jeśli wysocy rangą oficerowie mogą patrzeć skamieniali, to tak właśnie patrzyli ci dwaj, kiedy Władimir Putin polecił im postawić w stan wyższej gotowości „siły odstraszania”, jak nazywane są siły nuklearne armii rosyjskiej. Obaj oficerowie mogli mieć w tym momencie tylko jedną nadzieję, że ich prezydent zaczyna starą śpiewkę radzieckiej i rosyjskiej polityki zagranicznej: coś się zbroiło, wywołało międzynarodowe oburzenie, więc idzie się o krok dalej i przy akompaniamencie gwałtownych zarzutów oskarża drugą stronę, że jest wszystkiemu winna. Nazywa się to „przeniesieniem ciężaru winy”. Jeżeli ma się szczęście, to druga strona zaczyna się zastanawiać, czy faktycznie nie popełniła błędów. Podczas niektórych rozmów w Moskwie po aneksji Krymu w 2014 roku odnosiłem wrażenie, że to

my wmaszerowaliśmy na półwysep, a nie Rosjanie. O to, czy Rosja popełniła kiedykolwiek błąd, spytała kiedyś Putina w dyskusji niemiecka ekspertka od spraw Europy Wschodniej Sabine Fischer. „Naszym największym błędem było to, że za bardzo wam zaufaliśmy”, odparł rosyjski prezydent i dodał bez namysłu: „A waszym błędem było zinterpretowanie tego zaufania jako słabości”. Nastąpiło natychmiastowe przerzucenie odpowiedzialności.

W lutym 2022 roku Władimir Putin od prawie dwóch lat pozostawał w dużym stopniu odizolowany od najważniejszych przedstawicieli swojego kraju, a także od rzeczywistości. Chyba żadna inna głowa państwa nie odgradzała się podczas pandemii koronawirusa tak hermetycznie jak prezydent Rosji. Weterani, z którymi chciał się spotkać, musieli odbyć uprzednio czternastodniową kwarantannę. Każdy gość prezydenta musiał poddawać się licznym testom oraz kompleksowym dezynfekcjom. Eksperci i doradcy, z którymi miał wcześniej zwyczaj wymieniać się poglądami, właściwie do niego nie docierali, prezydent coraz rzadziej włączał się w wydarzenia dnia. Całkowicie scedował na rząd zwalczanie pandemii, problemy gospodarcze, troski obywateli. Poświęcał się za to swojej pasji: historii oraz geopolityce.

Latem 2021 roku Władimir Putin ogłosił długi traktat na temat osobliwej wizji świata, który miał posłużyć przygotowaniu i usprawiedliwieniu jego późniejszych kroków. Rosyjski prezydent wyruszył z historyczną misją ukończenia scalania Rosji i zapewnienia sobie miejsca w historii kraju oraz świata. Miało mu się to udać w straszliwy sposób.



30 czerwca 2019 roku dobiegła końca moja kadencja ambasadora w Moskwie. Pięć spędzonych tam lat nosiło piętno rosyjskiej agresji z 2014 roku – aneksji Krymu i strasznej wojny na południowym wschodzie Ukrainy, która do momentu rozszerzenia działań wojennych w 2022 roku pochłonęła już

czternaście tysięcy istnień ludzkich. W tamtym czasie kierowały mną dwie kluczowe kwestie: nazywanie po imieniu łamania przez Rosję prawa międzynarodowego i wyjaśnianie naszej reakcji, polegającej na stawianiu temu granic przy jednoczesnym pokazywaniu, że my – Zachód, a zwłaszcza Niemcy – nadal jesteśmy gotowi do rozwiązania tego konfliktu na drodze dyplomatycznej. Rosja zareagowała na zachodnie sankcje tak, jak było do przewidzenia, czyli sankcjami odwetowymi. Jednocześnie jej przedstawiciele próbowali podczas negocjacji przeforsować interesy swojego kraju. To były reguły polityki.

Poza kwestią konfliktu czas, który spędziliśmy z żoną w Moskwie, poświęcony był próbie podjęcia wszelkich działań, które mogłyby służyć solidarności rosyjsko-niemieckiej. Mostów było już dość: dobre stosunki gospodarcze, bogata wymiana kulturalna, spotkania naukowe, starania mieszkańców obu krajów do pogłębiania wzajemnego zrozumienia i zażyłości. Odbywaliśmy liczne podróże po kraju i wszędzie szukaliśmy rozmowy – z artystami, pisarzami, dziennikarzami, młodzieżą, naukowcami, przedsiębiorcami i ludźmi w ich codziennym życiu. Praca ambasadora nie polega tylko na wymianie zdań z osobistościami w rządzie innego kraju.

Kalendarz służbowy prezydenta lub szefa rządu nie przewiduje zazwyczaj spotkań z ambasadorami – ich partnerami do rozmów są ministrowie oraz ich zastępcy, doradcy prezydenta, parlamentarzyści. A mimo to często spotykałem Władimira Putina, zwłaszcza wtedy, gdy towarzyszyłem czołowym politykom niemieckim w rozmowach z prezydentem. Ale wyjątkowość stosunków niemiecko-rosyjskich niosła ze sobą również to, że od czasu do czasu nadarzała się okazja do bezpośredniej rozmowy z nim.

W książce *Quo vadis Rosjo? Spojrzenie ambasadora Niemiec*, która ukazała się jesienią 2020 roku (po polsku jesienią 2021 roku), opisałem bardzo wiele swoich wrażeń i doświadczeń. Opowiadałem prosto z życia, próbując uporządkować wydarzenia, jednocześnie wybiegając w przyszłość tego

ogromnego, często wydającego się nam zagadką kraju – kraju, który wciąż jeszcze darzę dużą sympatią.

Ostatnia rozmowa z Władimirem Putinem, którą odbyłem pod koniec swojej kadencji w Moskwie, tworzy swoistą klamrę tamtej książki. Potwierdziło się w niej wrażenie, jakie wyrobiłem sobie przez lata: prezydent pierwotnie mógł inspirować się pragnieniem poprowadzenia swego kraju ku zachodniej nowoczesności i bliżej Europy, ostatecznie jednak pozostał więźniem tradycyjnego autorytarno-autokratycznego systemu, który sam promował. Niemalą rolę odegrała w tym z pewnością jego biografia. „Raz w KGB, na zawsze w KGB”, jak sam to kiedyś podsumował. W rozmowie raz po raz przejawiała się jego skłonność do podporządkowywania wszystkiego kategoriom myślenia pełnego wrogości, spisków i zagrożeń.

Drugą ważną częścią składową myślenia Putina jest fiksacja na punkcie związanego z rozpadem ZSRR upadku dawnej potęgi i wielkości kraju. W słynnym przemówieniu przed Bundestagiem w 2001 roku, które w znacznej mierze było właściwie wygłoszone do własnego narodu, prezydent mówił jeszcze o konieczności otwartego traktowania najnowszej przeszłości Rosji. Z biegiem lat jednak skupiał się coraz bardziej na narracji o końcu ZSRR jako straszliwej klęsce, za którą odpowiedzialność ponosili inni. Kulminacją tego poglądu było jego często cytowane zdanie, że rozpad ZSRR to „największa katastrofa geopolityczna XX wieku”.

Z tej perspektywy, całkowicie skupionej na własnym cierpieniu i winie innych, rozpad ZSRR oznaczał jednocześnie upadek dawnego imperium rosyjskiego. Imperium, które wyrosło na potęgą europejską, pochłaniając w podbojach kolonialnych coraz więcej przygranicznych obszarów. Wraz z rozpadem ZSRR w 1991 roku znaczna część tych ziem została utracona. I to właśnie tej straty nie może znieść Władimir Putin. Jednak w próbie korekty historii grozi mu porażka.

Autokratyczny przywódca, który coraz rzadziej słucha porad, którego światopogląd ulega deformacji, który ma

bardzo osobliwe spojrzenie na historię i jest napędzany uczuciem zagrożenia – to wiele wyjaśnia z tego, czego musiał doświadczyć świat od końca 2021 roku. Jednocześnie jednak powinniśmy wystrzegać się uznawania działań Władimira Putina za irracjonalne, ba, za paranoiczne, jak niekiedy można usłyszeć. Jego sposób myślenia jest racjonalny, tyle że jest to racjonalność nieco inna niż nasza. I należy ją wyjaśnić.



Jak mogło dojść do tej wojny? Czy to, co musieliśmy przeżywać, było naprawdę niewyobrażalne, czy może z perspektywy czasu widać było oznaki, że sytuacja tak właśnie się rozwinie i można ją było przewidzieć? O tym ma traktować niniejsza książka. A także o kwestii, jak możemy traktować to potężne zachwianie europejskim porządkiem pokojowym, obojętnie jak trudno nam teraz wyobrazić sobie nowe podejście. Słynne powiedzenie stratega Carla von Clausewitza, że wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami, znaczy ni mniej ni więcej to, iż również w czasie wojny obowiązuje prymat polityki – w czasie wojny, której ofiarą jest Ukraina, ale która – ogólnie rzecz biorąc – jest skierowana przeciwko Zachodowi i międzynarodowemu porządkowi pokojowemu.

**I**  
**JAK MOGŁABY**  
**ZAKOŃCZYĆ SIĘ WOJNA**  
**- SCENARIUSZE**



Kiedy w maju 2022 roku aktualizowałem niniejszą książkę przed kolejnym wydaniem, wojna przeciwko Ukrainie trwała już o wiele za długo. O wiele za długo przede wszystkim dla wymęczonej ludności kraju, zdemolowanej infrastruktury, zburzonych miast. Z każdym kolejnym dniem wojny twarz Ukrainy, „tego najbardziej nieszczęśliwego narodu Europy”, jak wyraził to polski intelektualista Adam Michnik, zmieniała się coraz bardziej. Uderzenie Władimira Putina miało bowiem na celu również unicestwienie tożsamości Ukrainy, jej tradycji kulturowych, kościołów, pomników i budowli, jej samodzielnej historii. Wojna przeciwko Ukrainie trwa o wiele za długo również z punktu widzenia Władimira Putina, ponieważ jego zamiary były najwyraźniej całkiem inne.

Rosyjskiej operacji wojskowej, która rozpoczęła się 24 lutego 2022 roku, przyświecały trzy oczywiste cele. Pierwszym było zaangażowanie w możliwie największym stopniu ukraińskich sił wojskowych poprzez nieustanne, jednak nie decydujące ataki na wschodzie kraju. Drugim – utworzenie na południu korytarza lądowego łączącego Rosję z Krymem, a ponadto odcięcie Ukrainy w miarę możliwości całkiem lub w znacznym stopniu od Morza Czarnego. Temu służyły między innymi straszliwe ataki na Mariupol. Trzecim i najważniejszym celem rosyjskiej inwazji było zadanie szybkiego, decydującego ciosu w samo serce Ukrainy, czyli Kijów i władze kraju. Okupując to znacznie większymi stratami, niż się spodziewano, tocząc boje z wytrwale broniącą się armią ukraińską, Rosjanom udało się stopniowo osiągnąć dwa pierwsze cele: wzniecali krwawe walki na wschodzie i zajęli znaczną

część czarnomorskiego wybrzeża. Nie powiódł się jednak szybki zwycięski atak na Kijów, właściwy cel rosyjskiej agresji.

Wyobrażenia obu stron na temat tego, na jakich warunkach mogłoby dojść do zaprzestania działań wojennych, od początku były nie do pogodzenia. Rosja Władimira Putina obstawała przy czterech żądaniach: Ukraina miałaby po pierwsze uznać przynależność Krymu do Rosji, po drugie zaakceptować nie tylko niezawisłość obszarów separatystycznych, tak zwanych „republik ludowych”, lecz również ich rozszerzenie terytorialne na całe obwody doniecki i ługański, gdzie „republiki ludowe” zajmowały dotychczas tylko jedną trzecią obszaru. Po trzecie Ukraina miałaby zostać „zdemilitaryzowana” i ogłosić się państwem neutralnym. I wreszcie po czwarte miałaby zostać „zdenazyfikowana”, co z rosyjskiego punktu widzenia nie oznaczałoby niczego innego, jak wymianę przynajmniej przywództwa politycznego z prezydentem Zełenskim na czele, jeśli nie likwidację całej klasy rządzącej kraju.

W obliczu wielkiego cierpienia i straszliwych zniszczeń władze Ukrainy były nieskore do zaprzestania walk z agresorem i zaakceptowania rosyjskich żądań. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych prezydent Zełenski zasugerował, że nie jest wykluczony powrót do neutralności. Taka była pozycja jego kraju do 2014 roku. Dopiero po rosyjskiej aneksji Krymu i wobec wojny wywołanej przez Rosję w Donbasie parlament ukraiński podniósł w 2019 roku postulat członkostwa kraju w NATO do rangi konstytucyjnej.

Prezydent Zełenski dał jednak jasno do zrozumienia, że w przyszłości neutralność będzie musiała być poparta twardymi gwarancjami ze strony innych mocarstw, aby nie dopuścić do sytuacji, w której Ukraina ponownie będzie musiała samotnie mierzyć się z agresorem. Tak zwani gwaranci musieliby więc uzyskać prawo do interwencji, gdyby Ukraina ponownie miała zostać uwikłana w konflikt. Wydawało się, że Rosja jest skłonna na to przystać, ale w wywiadzie dla stacji Al-Arabiya z 29 kwietnia minister spraw